

CIAŻA EMERYTKI

Dziewięć miesięcy na odnalezienie tego,
co w życiu najważniejsze...

Halina Gumowska

SPIS TREŚCI

I TRYMESTR 5

- Rejs 6
- Pożegnanie 9
- Remont 13
- Niezapominajka 15
- Centrum 19
- Zaduszki 22
- Andrzejki 26
- Promocja 30
- Wywiad 33
- Impresje świąteczne 37
- Sylwestrowy wieczór 40

II TRYMESTR 45

- Horoskopy 46
- Nalewki 49
- Rak 54
- Refleksja 59
- Walentynki 62
- Randka z cieniem 65
- Bajka na dobranoc 70
- Projekt 75
- Beneficjentki 78
- Konkurs 82
- Jarzębina 86

III TRYMESTR 90

Urodziny 91

Praca 96

Dzieci 100

Jarmark 105

Szkolenie 110

Dzień Matki 115

Decoupage 121

Pola Negri 126

Za wielkim murem 130

Kupała 135

Rocznica 139

Narodziny 143

I TRYMESTR

*Jest to najważniejszy okres dla rozwoju płodu.
Właśnie teraz zaczynają powstawać
struktury wszystkich tkanek i narządów.*

REJS

– Dzień dobry. Witam wszystkich w słoneczne popołudnie. W kalendarzu mamy początek lipca, a za oknem środek gorącego lata, które w tym miesiącu obdarzy nas słońcem i upałami. To już ostatni dzwonek, aby dobrze zaplanować udane wakacje – słucham radiowej prognozy pogody na dzisiejszy wieczór.

Jest pierwszy lipca. Dzień szczególny dla mnie i jeden z ważniejszych w roku. Moje imieniny! Mam zamiar je hucznie obchodzić w gronie przyjaciół na statku wycieczkowym „Wanda”. Dlatego jestem żywotnie zainteresowana wieczorną prognozą.

Pomysł imienin na statku zrodził się po przeczytaniu codziennych ogłoszeń w prasie. Na stronie z reklamami znalazłam zapewnienie, że jeśli tylko zechcę, to w każdy czwartek przeżyję niesamowitą przygodę, biorąc udział „w imprezie kulturalno-rozrywkowej pod tytułem „REJS 40 lat później” – zabawie wieczorową porą, utrzymanej w stylu filmu pt. „Rejs” i w klimacie PRL-u. Rzeczony „Rejs” wystawiany jest na statku wycieczkowym „Wanda”, którym popłyniemy wraz ze znanymi aktorami lokalnych scen.

Propozycja wydała mi się godna uwagi, więc podzwoniłam po ludziach z zapytaniem czy dadzą się zaprosić na łódź i na niej spełniać imieninowe toasty. Zgoda, tak na rejs, jak i na zbiórkę o 20.00 na Bulwarze Filadelfijskim, była jednomyślna, a mnie kamień z serca spadł. Ten, kto urządzał jakiegokolwiek party w upał, wie dlaczego!

Na bulwarze jestem przed czasem, bo solenizantce spóźnić się nie wypada. Po dłuższej chwili nadciągają z kwiatami zaproszeni goście, wrzeszcząc „sto lat” już po wyjściu z taksówki. Na tra-

pie wita nas Kapitan wraz z Załogą i zaprasza na pokład. Kiedy wszyscy już są na miejscu, uderza w dzwon!

Płyniemy.

Zaczyna się zabawa. Trwają kolejno: święto kapitana, bal maskowy, quiz na inteligencję, zbiorowa gimnastyka, gra w saloonowca. Robi się coraz weselej, a wszystkich ogarnia coraz większy entuzjazm. Prawie jak w filmie!

Bawimy się świetnie, wyśpiewując chórem zabawne piosenki, których teksty mówią o sprawach nam tylko znanych. Nam, którym młodość przypadła w czasach pustych półek, nocnych kolejek po mięso na kartki i przekonania, że świnia składa się wyłącznie z nówek i łba. Bo nic więcej w mięsnym nie wisiało na hakach!

W przerwie między kolejnymi skeczami i quizami podziwiamy – który to już raz – nastrojowo iluminowaną panoramę toruńskiej średniowiecznej części miasta, uznaną za najpiękniejszą w kraju, widzianą od strony rzeki.

Pijąc kolejny toast wzniesiony przez przyjaciół za moje nieustające zdrowie i urodę oraz przyjmując od uczestników „Rejsu” życzenia dwustu lat życia w ciągłym stanie upojenia, doznaję iluminacji! W jej błysku uświadamiam sobie, że dzisiaj mija dziewięć miesięcy od mojego przejścia na emeryturę! Natychmiast dzielę się tym odkryciem z przyjaciółmi, co im daje asumpt do dalszych toastów, tym razem ukierunkowanych nie tyle na solenizantkę, co na emerytkę właśnie.

– No, rybeńko, dziewięć miesięcy to jest czas dostojny – oświadcza chwiejnym głosem jeden z uczestników rejsowej biesiady, patrząc w skupieniu na chwilowo pusty kielich.

– Dlaczego dostojny? – pyta drugi, sięgając po kolejną butelkę obowiązkowego na imieninach trunku.

- Bo tyle trwa ciąża, bracie – wyjaśnia pierwszy – a to jest czas nie tylko dostojny, ale też wyjątkowy.
- Z jakiego powodu wyjątkowy? – Chce wiedzieć drugi.
- Bo w tym czasie powstaje i rozwija się nowe życie – filozoficznie twierdzi pierwszy. – A po dziewięciu miesiącach przychodzi na świat, by się z nim mierzyć. Tak jak my się mierzymy.
- E tam, nowe życie, wielkie mi co! – kończy dyskusję drugi, wyraźnie tracąc nią zainteresowanie.

Tej wymianie zdań przysłuchuje się stojący obok nas młody rej-sowicz. Patrzy na mnie uważnie przez dłuższą chwilę.

- To pani była w ciąży na emeryturze? – pyta – Niesamowite... Gromki śmiech zagłusza dalsze słowa. Speszony młodzian szybko opuszcza nasze grono, znikając wśród rozbawionych gości wieczoru.

Zabawa trwa w najlepsze. lecz niestety wszystko, co dobre, ma swój kres. Także i nasza „Wanda” zawija do brzegu, kończąc rejs.

Schodzimy na ląd z mocnym postanowieniem kontynuacji tak mile rozpoczętego wieczoru w ulubionych „Kurantach”. Nie wracamy już do tematu mojej „ciąży emerytki”, bo teraz uwagę zajmują nam tańce biesiadne.

Ja jednak o niej pamiętam cały czas. Zastanawiam się jakie życie powstało we mnie podczas tych dziewięciu miesięcy i co się po nich urodziło.

No właśnie, co?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, muszę zacząć od początku...

POŻEGNANIE

Jest jesienne popołudnie. Stoję na placu Rapackiego i czekam na tramwaj. Słońce bawi się z chmurami w chowanego w rytmie piosenki, której refren jest podobny do dziecięcej wyliczanki – pojawia się i znikam, i znikam, i znikam... A szybkością działań dowodzi, że istotnie ma na tym punkcie bzika.

Zazdroszczę mu nastroju, bo pomimo, że wyglądam jak Panna Młoda, odbierająca tuż po ślubie życzenia od weselných gości, wcale mi nie jest do śmiechu.

Pasażerowie oczekujący razem ze mną na tramwaj, przyglądają mi się dyskretnie. Nie dziwi mnie, że budzę ich zainteresowanie. Bo obejmując ogromny bukiet kwiatów, spoza których mnie prawie nie widać, wyglądam jak kwiaciarka wracająca do domu po pracy. Poza tym jestem obwieszona pakunkami, w których są różne upominki. Słowem – nie ginę w tłumie.

Nadjeżdża tramwaj nr 1, którego pierwszy wagon zatrzymuje się ze zgrzytem tuż przede mną. Wchodzę do niego tylnym wejściem i siadam na pierwszym wolnym siedzeniu, bo rzeczzone kwiaty i pakunki krępują mi ruchy.

Tramwaj rusza, a ja, rozłożona z moim bagażem na dwuosobowym foteliku czuję, że wreszcie mogę odetchnąć. W tym momencie dociera do mnie, że nie skasowałam biletu i jadę na gapę! Rzucam kwiaty i torebki na drugie siedzenie i w panice zaczynam szukać biletu w kosmetyczce, gdzie go oczywiście nie ma!

– Może jest w portmonetce. – Grzebię w popłochu w przegródkach i znajduję między monetami pojedynczy bilet.

– Kurczę, ale jestem durna – karczę siebie w duchu, dopadając do kasownika. – Przecież mogłam wziąć taksówkę.

No cóż, „głupich nie sieją”. Umęczona padam wreszcie na siedzenie, trzymając skasowany bilet w garści.

–OK – myślę z ulgą, rozglądając się po wagonie.

Dwa fotele przede mną zauważam siedzącego bokiem młodego człowieka. Do kogo on się tak uśmiecha? Przesuwam powoli wzrok po pasażerach, by na koniec zatrzymać go ponownie na młodzieńcu. Rety! On uśmiecha się do mnie! Widzę to wyraźnie, gdy wstaje z miejsca i podchodzi do wyjścia, bo tramwaj zbliża się już do następnego przystanku.

– Imieniny? – pyta wskazując ruchem głowy rozrzucone na siedzeniu kwiaty i torebki.

– Nie – odpowiadam siłąc się na uśmiech. – Pożegnanie z pracą.

– Emerytka? – dziwi się młodzieniec. – Taka młoda?

– Dziękuję, to miło z pana strony. – Siłę się na grzeczność, ale młody mnie nie słucha.

– To pani musi być w wieku mojej mamy – mówi, patrząc na mnie uważnie. – Ale nie wygląda pani na sześćdziesiątkę.

Nie zdążyłam zareagować, bo tramwaj zatrzymuje się ze zgrzytem i młodzieniec wysiada.

– Spełnienia marzeń – krzyczy już z przystanku. – Teraz jest na nie czas, proszę o tym pamiętać!

–Nie wyglądam, bo jestem pięćdziesiątką z hakiem, a przejście na wcześniejszą emeryturę umożliwiła mi Karta Nauczyciela – wyjaśniam w myślach nieobecnemu już młodzieńcowi. – A wyglądam młodo, bo jestem młoda. To znaczy, jeszcze jestem – przekonuję w myślach bardziej siebie, niż jego.

– No właśnie... młoda jak na jesieni jagoda – ironizuję w duchu. – Ale czymże jest młodość?

– Młodość to stan ducha – przypominam sobie słowa pewnego pisarza, który twierdził, że tak młodość, jak i starość, nie są okresem życia, lecz stanem ducha właśnie.

Z zamyślenia wyrywa mnie znajomy zgrzyt. To już mój przystanek, więc szybko zgarniam z siedzenia kwiaty wraz z pakunkami i wysiadam z wagonu. Jestem zła na siebie, bo znów mnie czeka dzwiganie niewygodnego bagażu, ale zaciskam zęby i ruszam!

Nareszcie dom! Jeszcze tylko moment szamotania się z kluczem, który nie chce wejść w dziurkę i jestem wolna! Rzucam wszystko, co niosłam na podłogę i padam na fotel. Odpoczywam tak przez dłuższą chwilę o niczym nie myśląc.

– Ładnie się zaczął ten mój koniec – sumuję bilans dnia. – I jeszcze trzeba posprzątać bałagan.

Cóż, jak mus to z ochotą – przypominam sobie słowa druha obozowego. Harcerza, który przed laty stosował tę dewizę do wszystkich wykonywanych poleceń. Zbieram więc rozrzucone na podłodze kwiaty, wkładam je do wazonów i rozstawiam w mieszkaniu wszędzie, gdzie się tylko da.

No i są jeszcze pakunki, a w nich upominki i słodycze. Bardzo miły akcent zamykający moje 30-lecie. A także ozdobne koperty, a w nich wzruszające kartki z życzeniami.

Otwieram pierwszą brzegu i wyjmuję kartkę z zapewnieniem, że teraz każde moje marzenie może być spełnione. Aby tak się stało, mam tylko wyrzucić budzik i zapomnieć o porannym wstawaniu. Używaj życia – to na dziś przesłanie od żegnających mnie przyjaciół z pracy.

W kartce od młodzieży z X LO jest podziękowanie za wspólnie spędzony czas, za wiedzę i rozwój. Niżej podpisani zapewniają mnie o smutku z jakim się ze mną rozstają oraz nadziei, że zawsze pozostaną w moim sercu.

Moi kochani... Ile dobrych zdarzeń nas połączyło...

Zamyślam się, wspominając ich sympatię okazaną mi nie tylko w czasie naszego pożegnalnego spotkania. Przecież zawsze tacy byli. No, prawie zawsze!

– OK – mówię do siebie. – Dość tych sentymentów. Jestem już wolna i wszystko przede mną! To jest pierwszy dzień z reszty życia, którego mam używać, by spełniać marzenia. A na nie nigdy nie jest za późno. I naprawdę chcę to robić – zapewniam siebie w myślach.

A jednak mi żal...

REMONT

Uff, nie wierzę, że ciągle żyję! Jestem jak nurek, który po długim pobycie pod wodą, już jest na powierzchni, lecz jeszcze nie ma świadomości, że wypłynął. A ja ostatnio tylko tak żyłam.

Byłam w głębi piekła i to na samym dnie!

Czemu?

Bo robiłam remont mieszkania. Totalny. Taki z renowacją mebli, kompleksową wymianą wszystkich drzwi i okien na plastiki, klepki podłogowej na panele oraz parkietu na posadzki. Obłąd! Kto tego nie przeżył, ten nie wie, czym jest piekło.

Ale to już było i nie wróci więcej... Kolejny raz zapewniam siebie, spoglądając na oliwkowe ściany, białe okna, brązowe drzwi i jasne panele.

Jest czysto. Tak w mieszkaniu, jak i we mnie. Właśnie – we mnie. To zdumiewające, jaki wpływ na człowieka może mieć zwykle odświeżenie mieszkania. Wpływ na jego odczucia, stany psychiczne, a nawet wygląd zewnętrzny.

Ale skąd się wziął pomysł na ten remont? I po co mi to było? Otóż muszę się przyznać, że przed remontem, żyłam w stanie częściowego zawieszenia. Niby wszystko działo się, jak dotąd, ale równocześnie było jakoś tak obok życia.

Każdego ranka, budziłam się o zwykłej porze. Półprzytomna wlokłam się do łazienki i dopiero tam docierało do mnie, że JESTEM NA EMERYTURZE! I, że w związku z tym niepotrzebnie wstałam tak wcześnie.

– Cóż, odruch Pawłowa... – Kolejny raz mruzczałam pod nosem niezadowolona z siebie. – Kiedyś mi to minie.

W ciągu dnia robiłam to, co zwykle, ale nabierałam tempa dopiero po południu, czyli – po powrocie z pracy. Natomiast przedpołudnia wlokły się jak ślimak na drodze, a mnie albo